

Podróżowanie jest świetnym sposobem na stres – przekonałem się na swojej osobie. Być tu i tam i nic za to nie płacić? Marzenie każdego człowieka mieszkającego na tej planecie. Mieszkańca, który pracuje, ma rodzinę, samochód (ze słowem „rodzina” i „samochód” wiążą się koszty, to chyba jasne). Taki szarak nie pozwoli sobie na ciągle podróże, zwiedzanie miejsc, które swą historią przyciągają co roku tłumy. Ale ja mogę sobie na to pozwolić. Ostatnio po raz setny odwiedziłem Rzym, po raz tysięczny Paryż i po raz milionowy – Nowy Jork. Pytacie mnie w myślach jak ja to robię, że nie płacę i jestem tu i tam? Że mogę wam przysłać pocztówki z każdego miasta na świecie (choć byłoby to trochę dziwne). Jak ja to robię, co? Ciekawe czy padłoby pytanie: Kim jesteś? Jeśli tak, to odpowiadam. Jestem duchem.

Śmierć miałem niezbyt miłą i raczej dobrze jej nie wspominam. Czasami przypominają mi się urywki z tamtej nocy. Ze złej nocy. Opowiedzieć wam? Jesteście ciekawi, tak? Na pewno! W końcu nie czytaliście tego. Wystrzałowa zabawa sylwestrowa w której miałem z uśmiechem powitać rok 2012! Uśmiech był – pewnie, ale na mojej zimnej, zakrwawionej i nie ruchomej twarzy, gdy pakowali moje ciało do czarnego worka. Zawsze te worki nazywałem „Wpakuj trupa, wyciągnij trupa”. Mój koniec był na tyle spektakularny, że ludzie z telewizji narobili sporo materiału na temat mojej śmierci. Nagłówki gazet pisały: „Stary dobry bluesman odszedł do lepszego świata. Wierzmy, że będzie grał w niebiańskim zespole”, „Graj Bogu, dobry człowieku”. Czytać się tego nie dało! Tak, tak, duchy też potrafią czytać. Tak jak pisać, poruszać się i w miarę egzystować. Gdyby tylko żywi dali radę zobaczyć jak wygląda świat duchów, na pewno chcieliby w nim pobyt dłużej. Umarli są wszędzie! Ostatnio chodziłem po Nowym Jorku, przenikając przez ludzi, którzy nie podejrzewali, że akurat przechodzę przez ich ciało. Wróćmy jednak do opisu końca mego żywota. Noc Sylwestrowa zapowiadała się dobrze. Razem z zespołem graliśmy na placu Bergmana w Castel Viev. Sporo ludzi, transparenty, światła na choinkach i oczywiście telewizja. Jej nie mogło zabraknąć, tak jak i mojej żony. Kochana żonka stała pod sceną i uśmiechała się głupio do ludzi stojących za nią. Pokazywała, że jest moją wybranką serca i wszyscy mieszkańcy miasta powinni jej tego zazdrościć. Pewnie! Koncert rozpoczął się o godzinie 20:00. Grali chłopcy z New Old Blues, potem zatańczyły panienki, skacząc i podciągając spódniczki. Scena była ogrzewana, więc pośladki im nie zamarzyły. Godzinę przed północą wystąpiłem ja z zespołem. Ogromne brawa i tak dalej. Po dwóch piosenkach dziwnym zrzędzeniem losu, mostek, który wbijał się w publiczność począł się chwiać. Czuję to, gdyż lubiłem mieć kontakt z ludźmi, którzy inwestują w moje płyty, albo po prostu lubią mnie słuchać i dlatego zazwyczaj wykorzystywałem taki mostek. Zgraliśmy jeszcze trzy numery i mostek nie wytrzymał. Spadłem na ziemię, roztrzaskując sobie twarz i pozwalając tym samym, by odłamki moich własnych kości czaszki powbijały mi się w mózg. Śmierć na miejscu. Ludzie mieli świetną zabawę, nie ma co. Moja żonka również. Wiem, że zemdląła, jak zobaczyła moje ciało. Potem to i ja nie pamiętam co się działo ze mną. Tak jakbym miał kaca po udanej imprezie. Cieszę się, że czytacie wypociny ducha. W końcu nie każdemu się to zdarza. Kolejne pytanie: Jak to jest, duchu, że piszesz? Odpowiadam: Co w tym złego, że piszę? Duch ma naprawdę dużo możliwości kontaktu z ludźmi. Oczywiście, zależy też jaki duch. Nie wszystkie są potulne jak baranki, o nie. Nieważne! Istotne jest teraz to, że ja mam dla was historię! Mam naprawdę dobrą historię, a więc zapnijcie pasy, bo rodzinka, którą opiszę będzie odlotowa!

Jak to się czasami zdarza – nie zawsze znajdujemy się w odpowiednim miejscu i czasie. Tak też było w moim przypadku. Spacer po Nowym Jorku, kiedy lampy delikatnie oświetlają domy i samochody, kiedy psy głośno szczekają, gdy tylko na mnie popatrzą, ma w sobie coś magicznego. Bardzo cieszy mnie fakt, iż duchy nie odczuwają żadnych emocji. Nie tęsknie za żoną, dzieci nie mam, rodzice dawno umarli, ale i tak jest zabawnie. Idiotyczne słowa, nie ma co. Podążając ulicą, przechodząc obok zakochanych par, starszych małżeństw (oni też przecież się kochają), nie odczuwam niczego. Ani zazdrości, że ci ludzie

żyją, ani zazdrości względem uczucia jakim darzą innych. Znam słowa, jakżeby inaczej, ale nie potrafię odczuć co dokładnie oznaczają. Jaki mają sens w życiu. Jeśli moje życie nazwać życiem. Dobra! Koniec! Duchy czasami potrafią nudzić. Zdarza mi się chodzić na spacer z pewną kobietą (duchem). Potrafi mnie tak zanudzić, że do powtórnego skończenia żywota brakuje mi naprawdę mało. Powróćmy do głównego wątku mej historii. Przechodziłem obok domu z czerwonych cegieł z którego wydobywały się głośne wrzaski. Zainteresowany przeniknąłem do środka. Dom był czysty, bardzo czysty. Od razu pomyślałem, że mieszkają tu przynajmniej dwie kobiety. Nie pomyliłem się, gdy nagle zza roku wyskoczyła przede mną młoda dziewczyna. Włosy, koloru jesiennych liści miała rozrzucone na plecach. Rudy kolor był niesamowicie jasny. Twarz nie była pokryta piegami, jak to zazwyczaj u rudych bywa, ale na jej twarzy malowała się złość.

- Pieprze tym! – dziewczyna podeszła do kuchni i wbiła nóż trzymany w ręce w blat stołu – Pieprze całym tym życiem do cholery!

- Zamknij ryj, suko! – ten krzyk z kolei dobiegł zza moich pleców i należał do mężczyzny.

- Nie będziesz mi rozkazywał! – ruda kobieta aż się popluła – Nikt nie będzie mi rozkazywał co mam robić! To moje życie i mój dom!

- Dom jest też mój – do kuchni wszedł właściciel męskiego głosu – nie zapominaj o tym. Co ja takiego ci zrobiłem, co? Przecież przerwałem tylko obieranie jabłka! Czy zawsze musisz robić awanturę o nic?

- Uważasz, że ta awantura jest o nic? W takim razie jesteś kretynem!

Mężczyzna podszedł do stołu, wyciągnął nóż, który sterczał z blatu i trzymając go w ręce zaczął mówić:

- Powiem ci coś. Jesteś nędzną suką. Zawsze chciałem ci to powiedzieć. Robisz awantury o nic. Jesteś pieprznęta!

Złość na twarzy kobiety zdawała się narastać. Coraz szybciej jej facjata stawała się czerwona.

- Ty gnoju! Po co ja za ciebie wychodziłam, co? Po co? Chyba jakąś magią mnie oczarowałaś, bym powiedziała „tak” na ołtarzu! Z tobą nie da się żyć – dziewczyna zaczęła płakać i szlochać.

- Widzisz jak to jest, głupia dziewczyno! Zaraz, zaraz! Inaczej cię nazwałem! Jak to było? – mężczyzna lewą dłonią dotykał nóż, tak, jakby chciał sprawdzić jego ostrość. – Jesteś suką!

Począł się śmiać, bardzo głośno się śmiać. Kobieta uciekła do innego pokoju, a mężczyzna poprawił długie czarne włosy i wyciągnął z lodówki szklaną butelkę mleka. Nie otworzył jej, wziął pod pachę i wyszedł z kuchni, gasząc światło. Co mi zostało? Zacząłem iść za nim. Miał na sobie czarną bluzkę na ramiączkach, pobrudzoną masłem. Stare jeansy z dziurami i mocno wytarte na tyłku szeleściły, gdy poruszał nogami. Schodami schodziła starsza kobieta, miała wałki we włosach i ogromną liczbę zmarszczek. W ręce trzymała różowy kubek z Kubusiem Puchatkiem zjadającym miodek z dużego garnka. Mężczyzna przystanął przy schodach i poczekał, aż kobieta zejdzie.

- Synku – rzekła fanka różowych kubków z Kubusiem Puchatkiem – co to za wrzaski?

- Mamusiu, to znowu Bev. Krzyczy i lamentuje jak to ona ma ze mną źle. A nie ma, prawda, mamusiu?

Coś mi w tej sytuacji nie pasowało, coś było jakby inne i nie pasujące do układanki. Mąż, żona i matka męża w jednym domu. Facet umięśniony, duży, awanturujący się z żoną i obrażający ją od suk, a z drugiej strony grzeczny chłopczyk przy swojej mamusi. Zupełnie, jakby zaraz miał zostać pogłaskany przez swą matkę. Już wtedy wiedziałem, że dzieje się tu coś dziwnego.

- Oczywiście, że nie ma źle. Ma niebywałe szczęście, że spotkała mojego uroczego synka! – jej uśmiech był straszny, na tyle, bym nawet ja się przestraszył. Paru zębów brakowało – Idź teraz do niej. Leży w sypialni na piętze i lka! Daj jej to, czego pragnie kobieta. Daj jej to, by nauczyła się słuchać swego męża.

- Oczywiście mamusiu, już idę.

Nie zdajecie sobie sprawy, jak strasznie wkurzało mnie wtedy słowo – mamusiu. Ten facet nie wypowiadał innego słowa, gdy zwracał się do matki. Pocałował ją w policzek i spod pachy wyciągnął butelkę mleka. Trzymał ją w prawej ręce. Udał się po schodach na górę. Kobieta z wałkami na głowie ruszyła do salonu i włączyła dziennik wieczorny. Przeniknąłem na wyższe piętro. Musiałem zwiedzić

wszystkie pomieszczenia na górze, gdyż nie wiedziałem gdzie znajduje się „szczęśliwe” małżeństwo. Trafiłem na nich, gdy leżeli w łóżku. Obok ogromnego łoża, na podłodze od strony długowłosego mężczyzny leżała butelka mleka. Dziewczyna była odwrócona plecami do twarzy partnera, chyba próbowała zasnąć. Nie udawało jej się to, bo facet cały czas potrząsał ją za ramię.

- Bev, już jest dobrze. Możesz się odwrócić w moją stronę?

- Nie chcę i nie mam takiego zamiaru.

- Jesteś tego pewna? Przecież nic takiego się nie stało.

- Nic się nie stało? – dziewczyna odwróciła głowę, patrzyła mu w oczy – Nie możemy mieć chwili dla siebie, bo jesteś cały czas posłuszny swej matce! Obierałam jabłko dla siebie, ale jak tylko usłyszałeś z góry, że mamusia ma ochotę na jabłuszko, to wyrwałeś mi owoc z ręki i zaniósłeś na górę. Dlaczego nie kupisz jej jakiegoś małego mieszkania, by mieszkała sobie sama. Kupiłabym jej nawet psa dla towarzystwa! Ale nie, tak nie może być. Musimy z nią mieszkać, bo ty jesteś mami synkiem! Rozumiesz to?

Jego twarz była opanowana. Wykręcał tylko pościel ze złości, która gotowała się w nim.

- Nie jestem mami synkiem. Moja mama nie poradziłaby sobie, gdyby mieszkała sama.

- Jestem pewna, że poradziłaby sobie! O tak! Sądzę, że udaje swą bezradność.

- Przepróż ją!

-Słucham?

- Suko! Powiedziałem, byś ją przeprosiła!

- Nie mam takiego zamiaru, Ralph!

Ruda kobieta wstała z łóżka i zaczęła ubierać spodnie i koszulkę, bo pod pościelą była w samych majtkach i biustonoszu. Ralph leżał podparty jedną ręką o poduszkę i patrzył na nią tępyim wzrokiem.

- Daję ci ostatnią szansę. Przepróż ją.

- Powiedziałam już. Nie przeproszę twojej matki. Wyprowadzam się stąd. Nie dam rady wytrzymać pod jednym dachem z tobą i twoją matką. Dałam radę znieść to przez dwa miesiące naszego małżeństwa, ale teraz kończę z tym. Jadę do rodziców. Rzeczy zdążyłam spakować.

- Nigdzie nie pojedziesz! – Mężczyzna wstał, rzucił się na kobietę i przycisnął do łóżka, wykręcając jej z tyłu ręce.

- Puść mnie!

- Nie puszczę cię, o nie. Mamusiu! – zaczął tak okropnie wydzierać się, że powinien przywołać do pokoju czarownice. Ale nawet mu się to udało. Do pokoju weszła jedna z czarownic. Ta z wałkami.

- Synku, nie możesz ciszej? Głowa mnie boli. – Myślałem, że po śmierci mnie nic nie zdziwi, ale jednak. Mamuśka miała w ręce kamerę. Małe, czerwone światełko delikatnie świeciło, dając znak, że kamera jest włączona i nagrywa.

- Wybacz mamusiu – biedny mały chłopiec, przepraszający mamę i wykręcający rudej kobiecie ręce.

- O! Ładnie wykręciłeś sukę! Pięknie! – Kamera podjechała pod nos Bev, przyciśniętej do pościeli.

- Puść mnie, skurwysynie!

- Dobra robota, synku! Jestem z ciebie dumna! A teraz wiesz co! Dawaj, zrób to!

Ralph odwrócił żonę na plecy, przycisnął ręce do łóżka.

- Mamusia mi pomoże? – zapytał niewinnym głosem.

- Oczywiście!

Kamera została położona na stole, po prawej stronie łóżka. Czarownica z wałkami podeszła do łóżka i złapała nogi Bev. W tym samym czasie, Ralph wyciągnął spod łóżka (jedną ręką trzymając złączone ręce Bev) małe pudełeczko. Otworzył je i wyciągnął kajdanki. Cztery pary. Nie miał trudności z przytwierdzeniem rąk żony do poręczy łóżka. Nogi też nie sprawiły mu trudności. Bev płakała. Matka Ralpha wzięła kamerę, włączyła jej światło punktowe. Doszła pewnie do wniosku, iż takie światło nie wystarczy – włączyła małą lampkę na stole, na którym leżała wcześniej kamera.

To było dziwne dla mnie. Nie mogłem nic zrobić. Nic też nie czułem. Nie współczułem dziewczynie na łóżku, zostało mi tylko oglądanie przedstawienia ze strony widza. Mogłem tylko ingerować w świat, poprzez branie, przestawianie i rzucanie małymi przedmiotami. A w tym pokoju i domu, małych przedmiotów nie było. W szybkim czasie pozwiedzałem większość pokoi, by coś znaleźć. Ale nie dałem rady. Nie było zapalniczki, nie było szczoteczek do zębów i innych małych rzeczy. Nie miałem pojęcia dlaczego. Nie mogłem też udać się do innego domu, zabrać coś i wrócić. Te przedmioty powróciłyby na swoje miejsce, gdyby tylko opuściły jakiś inny dom. Duchom nie potrzeba rzeczy materialnych, a jak już mówiłem: Do złych duchów nie należę, a złe mają większą moc ingerencji w świat żywych. Ale mi sprawiedliwość.

- Zostawcie mnie, proszę! – krzyczała Bev.

Ralph wziął butelkę z mlekiem i przyłożył ją do łona swej żony. Bev ścisnęła zęby, gdy poczuła zimno butelki na udach.

- No, dalej Ralph! Zerwij te majteczki z niej! – matka chodziła z kamerą na około łóżka. Językiem zlizywała resztki masła z kącików warg. Wszędzie masło – pomyślałem.

Jak mamusia powiedziała, tak też syneček zrobił. Rozerwał majtki Bev. Ruda dziewczyna zaczęła krzyczeć, ale mamuśka wprawnie wsadziła jej do ust starą szmatę. Z oczu Bev pociekły łzy. Ralph jeszcze raz przysunął butelkę do łona i wsadził szyjkę butelki do pochwy. Bev wygięła się.

- Jestem z ciebie dumna, synku! Pamiętaj, jestem dumna!

Ralph uśmiechnął się. Butelka zagłębiała się coraz głębiej. Po trzech minutach pociekła krew.

- Popatrz, mamusiu. Ma okres? – odwrócił głowę w stronę matki i zrobił głupia minę, po czym ryknął śmiechem. Matka również zaczęła się śmiać, ale kręciła nadal.

- Ralph! Dawaj coś nowego!

Mężczyzna wstał i wyszedł z pokoju. Bev została sama z starą kobietą ze zmarszczkami.

- Popatrz w obiektyw, mała. Nic nie mówisz? Nie chcesz patrzeć? Jaka wielka szkoda. Ale nieważne, wiesz? Mój synek przygotował dla ciebie prezent!

Synek wszedł. W rękach coś trzymał, ale czy to był prezent – nie wiem. Dla mamuśki pewnie tak, dla Bev pewnie nie. Ralph położył na stole to, co trzymał w rękach. Tekturowe pudełko. Wyciągnął z niego młotek. Zbliżył się do łóżka i wsadził drewnianą rączkę do oka Bev. Kamera cały czas latała, to z jednej strony łóżka, to z drugiej. Oko wypłynęło. Następnie metalową końcówką młotka, Ralph złamał swej żonie kilka żeber po lewej stronie. Wyciągnął z pudełka kolejną rzecz, jaką był sekator ogrodowy. Zbliżył się do głowy Bev i odciął jej długie, rude włosy. Zostały małe kitki, które bezwiednie sterczały z czubka głowy.

- Dobrze mamusiu?

- Oczywiście synku, oczywiście! Ależ ja jestem z ciebie dumna! Mam cudownego synka!

Ralph uśmiechnął się, po czym wyciągnął z pudełka ostatnią rzecz. Małą buteleczkę z czaszką i piszczelami na etykiecie. Kwas, jak nic to jest kwas! Nawet nie mogłem się przerazić. Ani zirytować z tego powodu. Ralph wyciągnął też gumową rurkę z pudełka. Wyciągnął szmatę z ust Bev i wsadził od razu rurę do ust. Wlał zawartość buteleczki. Śmierć Bev nastąpiła bardzo szybko. Ciało opadło i zaczęło się spalać od wewnątrz. Duch Bev wstał z łóżka i popatrzył na mnie. Pomachałem jej, a ona odwzajemniła gest (jak na sytuację, która działa się parę chwil wcześniej, samo pomachanie były dziwnym gestem). Podeszła do mnie.

- Gdzie ja jestem?

- Jesteś wśród umarłych, Bev.

- Czyli tak wygląda życie po śmierci? Ale ja cię kojarzę! Jesteś tym ...

- Bev. Jestem tym, który przyglądał się twojej śmierci i nie mógł nic zrobić. Lepiej się nie odwracaj. Zaraz polecisz na spotkanie z kimś, kto powie ci jak ma dalej wyglądać twoje życie tu, w tym wymiarze. Leć, Bev!

Bev zniknęła. Nie będzie pamiętać spotkania ze mną, tak jak ja nie pamiętałem co działo się ze mną po śmierci. Ale samą śmierć będzie pamiętać. Pamiętam rozmowę z kimś, kto dawał mi ciepło. Jedyne to czułem po śmierci. Ciepło.

Matka i Ralph wyszli z pokoju, zostawiając ciało Bev na łóżku. Zeszli do salonu. Matka otworzyła kamerę kasetową i podłączyła ją do telewizora. Oglądali to jeszcze raz. Uśmiechali się i pili piwo. Syneček i mamusia, cholera jasna. Potem zgasili światło i poszli spać. Poszli spać do wspólnego łóżka. Zleciałem na dół, do salonu. Kasetę była wysunięta z urządzenia, co dało mi możliwość wzięcia jej. Choć na początku obawiałem się tego. Obawy były jak najbardziej na miejscu, gdyż w tym domu nie było naprawdę nic małego, co mógłbym wziąć. Kasetę dałem radę, co bardzo mnie ucieszyło. Przeniknąłem na ulicę z kasetą, która w momencie, gdy wziąłem ją do ręki, stała się taka jak ja. Niematerialna. Ale gdybym tylko ją upuścił, byłaby normalną kasetą.

Mundur lśnił w promieniach porannego słońca, które na następny dzień powitało mieszkańców nowego Jorku. Mężczyzna w mundurze usiadł przy swoim biurku. Dopiero zaczynał pracę i miał nadzieję, że ten dzień nie będzie obfitował w nawał pracy. Popatrzył na przeszklony blat biurka i zobaczył leżącą kasetę, a obok kartkę. Na niej napisane były słowa: „Panie policjancie, proszę się nie dziwić, jakim cudem z rana ta kartka i ta kasetę znalazły się na Pana biurku. Proszę oglądnąć tę kasetę i podjąć odpowiednie kroki”.

- Hej, Jack! – policjant trzymający kartkę w ręce, zwrócił się do kolegi siedzącego naprzeciwko – Był tu ktoś dziś rano?

- Nie. Wczoraj wyszedłem ostatni. Nikt nie wchodził. Dziś zaczęliśmy pracę jako pierwsi. A co?

- A nic. Chyba zawitały do nas duchy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adhar, dodano 13.12.2011 09:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.